

Korzystając ze słonecznej pogody (jutro ma się zachmurzyć i rozpadać na dobre) wybraliśmy się na kolejną wycieczkę wzdłuż wybrzeża, tym razem jeszcze dalej na północ, w kierunku Tripoli. W zasadzie wszystkie te nadbrzeżne miasta i miasteczka zlewają się już ze sobą, więc jedzie się dwupasmówką wzdłuż ciągłych zabudowań: z jednej strony góry, z drugiej morze, zmieniają się tylko tablice z nazwami miejscowości.

Po drodze przystanęliśmy przy forcie Mseilha zbudowanym przez emira Fakherddina II w XVII w. przy drodze z Bejrutu do Tripoli. "Biedny zameczek" (jeśli ktoś pamięta piękną parodię *Robin Hood - czwarta strzała*) usytuowany jest na stojącej wśród zieleni malowniczej skale, nieopodal jest też ładny stary most.

Tripoli to największe miasto północnego Libanu, drugie co do wielkości w kraju. Co do etymologii: po grecku *tripolis* oznacza "trzy miasta", ale termin jest raczej hellenizacją dawnej fenickiej nazwy osady (*Derebly*, po arabsku *Tarabulus*). Teren ten, zamieszkały już od epoki brązu, wielokrotnie przechodził z rąk do rąk, będąc portem fenickim, przedmiotem wojny pomiędzy imperium Aleksandra Macedońskiego a Persją, częścią Imperium Rzymskiego (aż do czasów bizantyjskich), następnie podbitym przez Arabów, obleganym i zdobytym przez krzyżowców, znów odbitym przez Mameluków, a następnie przez imperium otomańskie, i tak dalej aż do współczesności - w której Tripoli straciło nieco na znaczeniu, bo granica państwowa oddzieliła je od leżącego w tej samej dolinie, syryjskiego obecnie zaplecza. Tripoli i okolice to, w opinii samych Libańczyków, najbiedniejsza część kraju. Z pewnością miasto pozbawione jest bejruckiego, stołecznego kosmopolityzmu, ale ma urok arabskiej metropolii (coś pomiędzy starymi dzielnicami Stambułu a Kairem).

Obecnie miasto zamieszkane jest głównie przez sunnitów z małymi domieszkami alawitów i chrześcijan. Jeden z naszych poprzednich kierowców nie chciał tu jechać, tłumacząc mętnie, że "jest niebezpiecznie". Okazało się, że jest członkiem - sympatykiem (właściwie podkreślić) Hezbollahu i jeśli ktokolwiek w samochodzie mógłby czuć się w Tripoli niekomfortowo, to tylko on. My nie widzimy różnic pomiędzy szyitami i sunnitami - oni siebie odróżniają (zdaje się) na pierwszy rzut oka i bez pudła.

Nad Tripoli góruje zamek St Gilles - największa forteca krzyżowców w Libanie wzniesiona w XII wieku przez Raymonda de Saint-Gilles, a później, w XVI w. odrestaurowana przez Sulejmana Wspaniałego. Ewidentnie użytkowana do tej pory zgodnie z przeznaczeniem, tylko wojsko i uzbrojenie się zmieniło. Można zwiedzać większość budynków (w dwóch mieści się ekspozycja muzealna przedstawiająca dzieje twierdzy) i tarasów, skąd roztaczają się widoki na miasto.

Meczet Mansouri (*Wielki Meczet*), zbudowany na przełomie XIII i XIV wieku na ruinach kościoła Maryi Panny postawionego przez krzyżowców - stąd nietypowy minaret, będący właściwie zaadaptowaną dzwonnica w stylu włoskim. Na starówce, wokół meczetu funkcjonowało wiele medres (szkół koranicznych), obecnie nieczynnych - można je rozpoznać po bogato zdobionych portalach.

Dobrze zachowane, a niekiedy nawet funkcjonujące hammamy to pozostałość po czasach mamelukich. Pod koniec XIV wieku opisywano Tripoli jako miasto ogrodów i łaźni. Zapewne z tych czasów wywodzi się też tutejsza tradycja produkcji mydła. Rzemieślnicze zakłady wytwarzają m.in. słynne "mydło z Aleppo" z oliwy i liści laurowych. Od czasu panowania Mameluków Tripoli było częścią Syrii, więc związki tak z Aleppo, jak i z Damaszkiem były bardzo silne, zwłaszcza że oba te miasta nie mają dostępu do morza i traktowały Tripoli jako swój port handlowy.

W ogóle największą atrakcją Tripoli jest souk, czyli kryty bazar zajmujący znaczną część starówki (*al-Mina*). Handluje się, jak to u Arabów, wszystkim - są "działy" wyspecjalizowane w różnych artykułach spożywczych (warzywa, ryby, mięso) i inne w przemysłowych (oprócz kramów mydlarzy widzieliśmy też całe uliczki jubilerów, krawców, oraz przewidywalną tonę plastikowego badziewia). Tripoli słynie z lokalnych przysmaków, zwłaszcza słodczy - ale o tym napiszemy w podsumującym wycieczkę do Libanu odcinku kulinarnym.

Zabrakło nam czasu (Tripoli, jak wszystkie miasta libańskie jest potwornie zakorkowane, choć tym razem nie było żadnych protestów, wjazd i wyjazd zabrały nam cenne kwadransy krótkiego dnia) na rzut oka na budynki targów międzynarodowych, zaprojektowane przez znanego brazylijskiego architekta Oskara Niemeyera. Wybuch wojny domowej w roku 1975 przeszkodził w ukończeniu i inauguracji centrum targowego, ale jest ono zabezpieczone przed dewastacją i zgłoszone jako kandydatura do listy dziedzictwa światowego UNESCO.

W drodze powrotnej zahaczyliśmy o Batroun - miasto pomiędzy Tripoli a Bejrutem, istniejące od czasów fenickich, obecnie zamieszkałe głównie przez chrześcijan, o czym świadczą liczne kościoły, m.in. stojąca przy porcie katedra św. Stefana, grecki kościół św. Jerzego, kościół Matki Boskiej Morskiej.

Najsłynniejszym zabytkiem Batroun jest fenicki mur-falochron. Fenicjanie wzmocnili naturalną ścianę utworzoną przez skamieniałe wydmy; mierzący 225 metrów długości mur chronić miał port przed najeżdżcami i wysokimi falami. Mieliśmy okazję widzieć falochron w akcji, bo kiedy przybyliśmy, na morzu szalał sztorm. Co jest zapowiedzią zmiany pogody - ale na dni deszczowe zostały nam muzea i knajpy Bejrutu.